Ner 32. Kraków, 12go Sierpnia. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:		
Rocznie	6 zł. —	c. w. a.
Półrocznie	3 „ —	
Kwartalnie	1 „ 50	„ „ „
Miesięcznie	— „ 50	„ „ „
Z Modami paryskiemi:		
Rocznie	10 zł. 20	c. w. a.
Półrocznie	5 „ 10	„ „ „
Kwartalnie	2 „ 55	„ „ „
Miesięcznie	— „ 85	„ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi

Bez mód:		
Rocznie	7 zł. 20	c. w. a.
Półrocznie	3 „ 60	„ „ „
Kwartalnie	1 „ 80	„ „ „
Z Modami paryskiemi:		
Rocznie	11 zł. 40	c. w. a
Półrocznie	5 „ 70	„ „ „
Kwartalnie	2 „ 85	„ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca. Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.** Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Wady narodowe.

Są kolory, są obyczaje, zwyczaje, jest piękna mowa, są cnoty narodowe. Pierwsze odróżniają nas od innych plemion, nietylko germańskich, fińskich, ale po części i od innych plemion słowiańskich. Drugie wyniosły nas przed wiekami, i utrzymywały na wysokości historycznej, państwowej, dały nam niejako cywilizacyą odrębną. O ile jednak wady narodowe wywarły wpływu na nasze losy, ile sprowadziły nieszczęść osobistych i ogólnych, któż to obliczyć potrafi? I nie sądźmy, że wszystkie nieszczęścia, jakie z powodu tych wad na nas spłynęły, już nas poprawiły. O nie! Nieszczęścia same, są to rózgi, któremi nas Opatrzność nagania, abyśmy weszli w koleje, zgodne z zadaniem, jakie nam postawiono. I zaprawdę, wad tych ostateczne przezwyciężenie, może nas odrazu postawić nie tak w rzędzie narodów, ale po przed inne narody. Gdyż wady te nasze są tylko przyczyną, iż nas ujarzmić potrafiono, i że w jarzmie nas utrzymać dotąd podobna było. Jeżeli więc tak jest, zrzućmy jak najprędzej ostatnią cząstkę tych wad naszych!

Tak jest zrzućmy, ależ wprzódy, niech nam je kto wykryje, niech nam je kto wypowie, niech nam je kto tak wyraźnie a jędrnie opisze, abyśmy się z nich odrazu, jeżeli można, wyswobodzić mogli, wyswobodzić potrafili. I powie kto: Zkądże i jakie jeszcze wymyślą nam wady? Zarzucano nam gonienie za cudzoziemczyzną, chęć paradowania w stroju i inaczej. Zarzucamy obcą mowę, oblekliśmy się w żałobę, zarzuciliśmy uczty, kosztowne stroje, sprzęty, pohulanki. — Tak, jest to coś, jest to wiele! ale nie wszystko, czego trzeba. Jak rzeka gubiąca się przy wejściu ku morzu w piaskach, może powyżej piasków zalewem zniszczyć kraj w około urodzajny, tak wady narodowe w swem źródle, podczas jakiego przejścia dziejowego, podczas jakiego zwolnienia nieszczęść i żałoby, mogą znowu odkryć nasze nagości moralne, jeżeli się ich wprzódy nie pozbędziemy.

A więc się ich pozbądźmy koniecznie. Aby to potrafić spojrzyjmy się po sobie, i chciejmy się sobie przypatrzeć. Jesteśmy po największej części: gnuśni, zazdrośni i zarozumiali.

I otóż są źródła, z których płyną wszelkie nasze inne wady, usterki, a w następstwach przykrości, i same nieszczęścia. Tak jak pradziadowie nasi, przez wieki uznawali że Polska Rzeczpospolita potrzebuje naprawy, to jest, że potrzeba było innego prawodawstwa, oczyszczenia podstaw prawnych i towarzyskich z licznych bezsensów i nadużyć, — a dopiero wtenczas zabrali się do dzieła, gdy już ściany domu, rozbierać na piękne zaczęto — tak i my, choć wiemy gdzie nasze najboleśniejsze towarzyskie rany, jakże leniwo krzątamy się, około ich zagojenia. — Jesteśmy w tym względzie podobni do owego gospodarza lub gospodyni, którzy ciągle powtarzają: trzeba to albo tamto zrobić. Lecz gdy się nikt z czeladzi nie poczuwa, aby się wziął do tej roboty, zostaje ona wciąż życzeniem gospodarza lub gospodyni; podczas gdy jednej godziny, przypilnowany słowem i przykładem robotnik, byłby uskutecznił i w czyn spełniony przemienił życzenie. Z tego to powodu dzieje się, że w jakiemś obywatelskiem zebraniu serce rośnie, na oświadczenia zasłyszane: chęci patryotycznych, gotowości do ofiar i poświęceń różnorodnych. Skutek jednak, gdy przyjdzie te oświadczenia w czyn zamienić, równa się często bardzo — myszy — którą urodziła góra! I ci co najgłośniej z dobremi chęciami się oświadczali, lenią się małej im zadanej pracy. O biada im biada, jeżeli kiedy naród na nich zawoła: gotowi byliście do ofiar w słowie — lecz gnuśność z jaką wzięliście się do dzieła, jest przyczyną, iż chwila droga, chwila pomyślna, przeszła bezpowrotnie! Że ją zmarnowaliście, z waszej przyczyny, stanęliśmy u mety, za późno! — Drugą: wielką, a bardzo zgubną wadą narodową jest *Zazdrość!* Spojrzyjcie na kogokolwiek wielce zazdrosnego. Będzie on najprzód zazdrościł bratu, siostrze, pieszczoty rodzicielskiej, pochwały w szkole, poklasku w towarzystwie, poważania u ludzi, sukni modnej; w starszym zaś wieku, zazdrościć będzie: zaufania współobywateli, dobrej sławy i cnót nawet wszelkich, które dopatrzy, najprzód w bracie, potem w każdym co się doń zbliży. Wada ta, na którą mniej więcej ogół nasz choruje, jest przyczyną, że ludzie najdzolniejsi, najcnotliwsi, ludzie którymi inne narody pysznić by się mogły — przechodzą pomiędzy nami, prawie niepostrzeżeni, często oczernieni, i nie zawsze mogący spełnić posłannictwo, jakie im Opatrzność przeznaczyła wśród narodu — dla narodu! Gdyż im zazdrość brata, krewnego, sąsiada, znajomego, odebrała zaufanie, czasem w samych siebie, częściej u innych. Odebrała im dobre imie, sławę zasłużoną, chwilę stósowną do wystąpienia czynnie. W ogólności zaś: Cóż było kiedykolwiek podnietą do małpowania: zbytkownych strojów cugów, uczt, pijaństwa i wszelkich niecnót, któremi się różnych czasów towarzystwo polskie wyzbywało: majątków, władzy prawdziwej, cnót, zwyczajów, a nawet mowy rodzinnej? Czemże jest ta chętka małpowania, tak powszechna pomiędzy mniej zacnemi i rozumnemi z pomiędzy nas? Zazdrością tylko, i zazdrością w różnych objawach. Ta nieszczęsna wada, niedość że nas niszczy majątkowo, że podkopuje wszelkie nasze cnoty, ale ona to podkopuje wszelkie naszych cnót i zdolności skutki. Ona rozdziela i nieprzyjaźni pomiędzy sobą

naród, i ona już sama jedna, mogłaby nas przyprawić o nieszczęścia, i utrzymać w nieszczęściu. Bo nic łatwiejszego jak poróżnić zazdrosnych. Nic łatwiejszego jak zazdrosnych w poróżnieniu utrzymać.

Zarozumiałość, na którą z rzadkim wyjątkiem naród choruje, jest trzecią a bardzo zgubną wadą. Wada ta niedouczonych wiele się przyczynia do naszych nieszczęść, do naszych niepowodzeń, i do naszych nieporozumień rodzinnych i towarzyskich. Człowiek, ciągle przeceniający swoją własną umiejętność, swój własny rozum, swoją własną cnotę — patrzy z politowaniem na brata, który w jego przekonaniu nigdy jemu dorównać nie jest w stanie. Od politowania mała granica do wzgardy — a ten co innymi gardzi — czy ten może ich kochać? Czy można być szczerym prawdziwym Polakiem nie będąc chrześcijaninem? Możnaże być szczerym prawdziwym chrześcijaninem, pogardzając bratem? Więc człowiek wielce zarozumiały, wyrzuca się niejako sam ze społeczności narodowej, a nawet rodzinnej. On uznawszy się najrozumniejszym, jedynie rozumnym — w danych okolicznościach, może stać się nawet zdrajcą narodu! I zaprawdę: Szczęsny Potocki, Krukowiecki — pamięci przeklętej, tą drogą do zdrady sprawy ojczystej przyszli. W stosunkach zwyczajnych, człowiek zbyt wiele o sobie rozumiejący — chce innym narzucać: swoją wolę, swoje pojęcie, swoją radę — czy proszony, czy nie. W drobnych rzeczach nawet, niechce pozwolić by ktoś drugi miał swoje własne zdanie, aby w jakikolwiek sposób, wykonywał wolno, co mu Bóg i prawa towarzyskie i inne, do woli zostawiają.

Jestto wrodzony despota, który koniecznie chce otoczyć się podwładnymi; a nawet innych obok siebie ścierpieć nie może. Pomyślcie drodzy rodacy, a uznacie że z temi wadami, nie możemy przyjść do rzetelnego porozumienia, do prawdziwej a wspólnej *narodowej miłości*, któraby z nas urobiła spojną i silną całość. A czyż nie od takiej to wspólnej i silnej całości zależą dalsze a szczęśliwsze losy narodu.

M.... .. R....a.

O KOBIETACH.

(Rozprawa przez Kobietę).

(Ciąg dalszy).

III.

Czyli kobieta powinna wyrobić w sobie charakter rozumowy, lub, czyli ma ulegać skłonnościom serca i jego pobudkom?

Łatwe i bystre pojęcie, rozum otwarty i przenikliwy, zdrowy rozsądek, tem bardziej wielki talent i jeniusz, bywają dane od natury, więc ich najmozolniejsza naukowa praca nierozwinie w człowieku, jeżeli ich zarodu nieprzyniósł z sobą na świat. Nieprzeto jednak rozumieć mamy, iżby kto poczuwając w sobie te boskie potęgi, miał odrzucać skazówki umiejętności, kierujące nami do celów stale wytkniętych, iżby kto miał odrzucać pomoce naukowe i obce doświadczenia — przeciwnie, mocno by się zawiódł, ktoby stwierdzone wiekami prawdy, wiekami zdobyte skarby wiedzy i doświadczenia, uważał jako niegodne uwagi swego samodzielnego myślenia: ten zostawałby całe życie w wahaniu ustawicznem, niewiedząc, ażali nowe jego pomysły wystarczą szczęściu własnemu i społeczeńskiemu. Przyjęcie prawd dawnych, niewątpliwych, wyprowadzenie z nich nowych, za pomocą nabytej wiedzy i umiejętności: oto wieczny postęp w widomym świecie, ożywiający czynność człowieczego ducha, który nigdy ustać niepowinien i niemoże, ponieważ poznanie wszystkich przyczyn i skutków, czyli doskonała zupełna wiedza w mgle nieprzebitej ukryta, oblicza swego niedozwala dojźreć okiem zmysłowem i rozumem śmiertelnika; ale przecież niejest tak niedostępną, iżby pogrążyła umysły w rozpaczy, aby tracono nadzieje nieuźrenia jej coraz i coraz więcej zapomocą wniosków. Rozum, wysilający się na odkrycia natury rzeczy i na zastósowania rzetelnie korzystne odkryć jest podobien bóstwu, stwarzającemu z chaosu jasny, harmonijny swiat. Ciągły postęp rozumowy, jako z jednej strony jest bezpośrednim objawem woli Boga, gdy jeniusz nadzwyczajny urzeczywistnia ją w szybkiem wykonaniu, tak z drugiej strony odradza się za pomocą, czyli pośrednictwem odkryć dawnych i nowszych, i jak orzeł wzbija się coraz wyżej a wyżej.

Charakter zaś niewiasty, piękny, bo błędy i występki, jako niebędące przeznaczeniem człowieka, niemogą wyrażać charakteru, tylko zepsutość moralną; charakter przeto nieprzychodzi z nami na świat, jak pojęcie, rozum i jeniusz, ale bierze się z pracy naszej woli, za paśrednictwem prawd moralnych i obyczajowych, a zatem takiego jak kształcenie umysłu, jeźli nie większego wymaga usiłowania, ażeby fundamenta jego zbudować niezachwiane, które mają dźwigać olbrzymią budowę szczęścia szczegółowego i ogółowego. Charakter, o ile jest znamieniem człowieczeństwa w człowieku, jego wielkością przeważającą, o tyle brak jego zupełny lub częściowy stanowi poziom niski, obnażający człowieka z jego człowieczeństwa, znamionującego z niedołężnej strony, całkiem zwierzęcej, przeważającej nad umysłowością, jest przeto niedostatkiem moralnym, a zatem szczerym fałszem przeciw przeznaczeniu, któremu człowiek kłamie wolą, która się zaparła swego szczytnego posłannictwa wola, więziona zmysłowością, niemogąca zrzucić swych więzów, aby była, czem się nazywa. Człowiek mocnego charakteru przedstawia istotę wykończoną swojem usiłowaniem, swoją wolą, piękną na ziemi i zachwytną; o nim niemożna słyszeć bez podziwu, mówić bez czci, a oglądać go bez upokorzenia się i pokrzepienia w jego obliczu.

Człowiek taki, graniczy z niebem tylko o śmierć, bo zawsze w sumieniu swojem z Bogiem rozmawia, radzi się jego wyroków, wypełnia wolą Jego. Przeciwnie, człowiek błędnego i wahającego się charakteru, niechcący poznać woli Boga, jest odrzuconą Jego cząstką, oderwaną, powiem, swawolnie od Boga, która niemogąc wprawdzie zatracić swojej nieśmiertelności, jako cząstka wieczności nieogarnionej, unieszczęśliwia się wszelako jak pyszne anioły, które nieprzestaną dręczyć się swoim upadkiem. Otóż duchowe pojęcia charakteru, jego zastosowania, który najdoskonalej uzupełnia religia chrześciańska, i stawia go na szczycie wielkości, oraz zupełnego wykończenia. Co się zas dotycze społeczeńskiego ciała, charakter człowieka winien uznać i wziąć na siebie obowiązki, których spełnienie ściśle temuż ciału dodają zdrowia i siły, które oboje spływają na wszystkie członki, i tworzą harmonią rzeczypospolitej. Lubo kobieta dotąd nieprzedstawia żadnego charakteru, jednakże mieć go winna, gdy z dwóch wyświeconych *punktów* na rzecz się zapatrujemy, a to 1ód: jako istota równie samodzielna z mężczyzną, a nie zaś jego rzecz, własność, li stworzona dla niego. Wyrobienie charakteru w kobiecie, zależy od jej wychowania tak umysłowego (intelektualno-moralnego), jak organicznego (fizycznego), zbliżonego zupełnie do wychowania

mężczyn, jak to widzimy możliwe co do ciała u ludzi klas niższych, gdzie kobieta zbliżona do natury, zostaje całe życie w stanie czerstwości sił, nieznając tysiącznych słabości ze zbytku lub próżnowania rodzących się.

C. d. n.

BRATU ADOLFOWI

W DZIEŃ IMIENIN;

przez

K. BALIŃSKIEGO.

Chciałbym Tobie, druhu stary,
Co zaśpiewać w dzień dzisiejszy;
Lecz na pieśni jakieś czary,
I głos w piersiach coraz mniejszy,
Coraz cichszy, - więc moj bracie,
Niema pieśni i niebędzie,
Chyba kiedyś.. w własnej chacie,
Gdy Bóg da, na własnej grzędzie.

Dzisiaj, tylko po staremu
Pogawędźmy, po swojemu;—
Co się na dnie serca kryje,
Niech jak źródło na wierzch bije,
Niech w tem źródle się przegląda
Cała nasza polska dusza,
Co ją boli, co ją wzrusza,
Za czem tęschni, czego żąda;
Szczera prawda, jak zdrój świeży,
Niech z serc płynie, niechaj bieży.
I daj Boże, niech się szerzy!

Więc ruszymy w świat daleki,
W dawne czasy, w dawne wieki,
Gdzieś nad brzegi wielkiej rzeki.

Polne, leśne, okolice,
Kościół, dziecię, i gromnice,
I ksiądz z krzyżem, i rodzice;
Ksiądz, po nad głową dziecięcia
Wznosi modły najgorętsze,
A na sercu niemowlęcia
Kreśli imię przenajświętsze;
W tem imieniu szczęście, chwała,
Przyszłość dziecka, wieczność cała.
A głos księdza uroczysty
Płynie, święty, wiekuisty:

„Oto już nie martwą ziemię,
Nie znikomą ojcowiznę,
Ale święte bierzesz plemię,
Nieśmiertelną masz ojczyznę!

Zapisanyś jest żołnierzem
Pod chorągiew Chrystusową,
Boże słowo: twym puklerzem,
Prawem twojem; Boże Słowo:
Rośnij, rośnij dziecię boże,
Jeśli bożą pójdziesz drogą,
Żaden wróg cię nieprzemoże,
Bramy piekieł nieprzemogą!
Ogień święty ty rozniecisz,
Co upadło: wzniesiesz w górę,
Co umarło: zmartwychwskrzesisz,
Ludzkość, światy i naturę.
Bożem Słowem bierzesz życie,
Bożym duchem rośnij dziecię,
Boże światło lej po świecie:
To żołnierzu twoje boje —
A w tych bojach życie twoje.“

Tak głos płynie uroczysty,
O! proroczy, wiekuisty!

A niemowlę, bez imienia,
Tchnięte siłą apostolską,
W bohatera się przemienia,
Staje, ludem zwie się — Polską.
Narodowe święte chrzciny,
Polski w dziejach urodziny.
Póki idąc Bożą drogą,
Spełniać będzie Słowo Boże,
Żadna siła Jej niezmoże,
Bramy piekieł nieprzemogą.

Teraz stańmy, zbierzmy siły, —
Zamknij serce, zamruż oczy:
Bo wzrok, serce, łza zamroczy!
Bo przeskoczym ciąg daleki,
Sławy ojców—całe wieki,
Od urodzin, do... mogiły!

Znów też sam okolice,
Kościół, dziecię, i gromnice,
I ksiądz z krzyżem — i rodzice.
Ksiądz po nad głową dziecięcia
Wznosi modły najgorętsze,
A na sercu niemowlęcia
Kreśli imię przenajświętsze;
W tem imieniu szczęście, chwała,
Pszyszłość dziecka, wieczność cała;
I głos płynie uroczysty —
Och! proroczy, wiekuisty:

„Zapisanyś jest żołnierzem
Pod chorągwią Chrystusową,
Boże Słowo: twym puklerzem,
Mieczem twoim: Boże Słowo.

Bożem Słowem bierzesz życie;
Bożym duchem rośniej dziecię,
Boże światło lej po świecie:
To żołnierzu twoje boje —
A w tych bojach wszystko twoje!"

A niemowlę bez imienia
Chrystusowym tknięte znakiem,
Przez chrzest: wchodzi do plemienia, —
Przez chrzest: staje się Polakiem

To już twoje, nasze chrzciny,
Nasze polskie urodziny,
Przez chrzest: wejście do plemienia,
Do ojczyzny, do zbawienia.

I ubiega lat niewiele—
I ot — znowuśmy w kościele;
Lecz już z dzieci: młodziankowie, —
Już myśl, iskra, miga w głowie,
Oko, już pojęciem płonie,
Serce, bić zaczyna w łonie.

A do koła towarzysze,
Młodzi, szkolni przyjaciele,
W dwa szeregi po kościele;
Jakiś szmer przerywa ciszę —
Orszak ciągnie, a na czele
Znów ksiądz z świętym znakiem krzyża,
I do ciebie się przybliża,
I dotyka z lekka twarzy,
I drugiem imieniem darzy;
I głos płynie uroczysty,
O! proroczy, wiekuisty:

„W służbę, Bożą niemowlęciem
Byłeś, synu, zapisany;
Dziś, gdyś dorósł, już chłopięciem,
Dziś już jesteś powołany
Pod Chrystusa stanąć znakiem,
Poczuć się, i . . . być Polakiem;
Wolną wolą, sam przez siebie,
Fełnić wolę Ojca w niebie.
Tylko Chrystus twojem męztwem,
Twoim żołdem, twojem złotem; —
Tylko Chrystus twem zwycięstwem,
Drogą, prawdą, i żywotem,
Tylko Chrystus: odrodzeniem,
Tylko Chrystus: wybawieniem;
Bożem Słowem, wziąłeś życie,
Bożem prawem, żyj na świecie.
Boże światło lej po świecie."
Otóż święte bierzmowanie;
Rycerskie to pasowanie,
To już pod znak powołanie.

I wyszliśmy w świat z kościoła,
W świat — na wolę i niewolę,
W świat — na dolę i niedolę!
A głos święty próżno woła!. . .

Gdzie te chwile? święte chwile,
Bracia drodzy! druhu stary!
Gdzie ta młodość w całej sile?
Gdzie te złudne szczęścia mary?
Gdzie te cudne obietnice,
Co świat, szatan, ciskał w oczy,
By nam bożą wziąć skarbnicę,
Wydrzeć z serca głos proroczy?
W nic młodzieńcze poszły siły!
My dziś smutni — u mogiły! . . .

Oszukani — och! wędrowce,
Opuścili drogi boże,
Zbłądziliśmy na manowce,
Na pustynie, na bezdroże!....
Smutek osiadł w głębi duszy,
I ostatki siły głuszy.

Nie tak, nie tak, bracia moi!
Nam ten smutek nieprzystoi;
Kto, jak my, przez ciernie, bóle,
Do prawdziwej drogi wrócił,
Kto, w niewoli, Bożą wolę,
Boży w sobie głos ocucił;
Kto, przez czy mimo, męczarnie,
Znalazł w sercu owo miano,
Co przy chrzcie w niem napisano;
Ten, kochani, nieżył marnie!
On to imię przenajświętsze
W nowe życie sobie zmieni,
I przez czucie najgorętsze
W nieśmiertelność rozpromieni.
Siły Bożej ztąd dostaniem,
Cały naród nią obdzielim,
I wnet z grobu żywi wstaniem,
I świat cały rozweselim.

Kto tak wierzy, w górę czoło!
Podaj rękę, stary druhu!
My znów młodzi! . . . — spójrz wesoło,
Wieczna młodość w polskim duchu!

Teraz bracia niech pomogą —
Kielich jeden, a okólny,
Bo jak jedną idziem drogą,
Tak nam spełnić kielich wspólny.
Stary druhu dolej, dolej,
Kielich bratni puścim w kolej:

Jak pijemy jedną czarą,
Jedną miarą, jednym płynem,
Tak nam płonąć jedną wiarą,
Tak nam działać wspólnym czynem.

Jak pijemy jedną czarą,
Jedną miarą i napojem,
Tak nam wspólną lśnić ofiarą,
Jednym, świętym walczyć bojem,
W *prawdę* wszystkie siły włożyć,
Dla niej ginąć, przez nią ożyć.—

Panna Natalia.

(Ciąg dalszy).

P. Kajetan wstepując na kamienne schody z pośpiechem, a obok niego Zygmunt, spostrzegł w tej chwili drugą stroną schodów szybko uchodzącego Jakóba, unikającego wyraźnie spotkania się z nim.—Wróćno się sąsiedzie—zawołał, machając ręką,—wróć się, właśnie tu będziemy obadwaj w samą porę. — Wrócił się Jakób na ten rozkaz, a tymczasem dopędzający komornik z woźnym, wysiadł, i równocześnie z p. Kajetanem i Jakóbem przeszedłszy schody, wszedł do salonu. Grono znajdujące się w nim, pozostało na swem miejscu spokojne, sama tylko p. Hortenzya przeczuwała coś niezwykłego, widząc urzędowe figury i p. Kajetana z synowcem, których nie zaprosiła do siebie. Po krótkich ceremonialnych ukłonach, p. Lipawski, aby nie dopuścić odrazu przyjść do słowa komornikowi, dość szeroko zagadywał p. Hortenzyą i panny, przedstawiając im nieznanego dotąd Zygmunta, bo ten dopiero po ukończeniu uniwersytetu, rok drugi praktykował w Przemysłówce gospodarkę. Zniecierpliwiony komornik wystąpił na środek salonu, rozwinął jeden z kilku arkuszy spisanych, które miał pod pachą, i zaczął urzędowym głosem czytać zeń prawne zajęcie wszystkiej krestencyi w Niedbalówce, i należących do niej folwarkach, oraz mebli i wszystkich kosztowności w pomieszkaniu p. hrabiny, na rzecz czterech wierzycieli, którzy znaczne summy wypożyczyli plenipotentowi, na rzecz pani hrabiny. P. Hortenzya nie znająca dobrze swych pieniężnych interesów, mniemała, że chociaż pożyczała przez plenipotenta, ten co rok spłaca, a ona zawsze choć powikłana, może mieć niewyczerpane dochody z tego, co ludzie wypracują, a Bóg z nieba spuszcza dopomagając ludzkiej pracy. Gdy obecnie poznala mylnosć swego mniemania, i nadto, że nie tylko na podróż za granicę nic nie będzie, ale i krestencya cała, oraz meble i kosztowności, jakie znaleźć się mogły, prawnie wierzyciele zabrać mogą; z rozkosznej jej przed chwilą twarzy, ustąpiły nagle spokój oraz i rumieniec, a bladość trupia i przerażenie, zbłąkanie zwroku, zmieniły ją do niepoznania. Zachwiała się, i prawie bez przytomności padła na miękką kanapę. Siostra jej p. Flora, niemniej uległa gwałtownemu wzruszeniu, chciała coś wydeklamować przeciw niesprawiedliwości prawa, i w pomoc swym słowom, wzniosła śnieżnej białości rękę prawą do łokcia obnażoną, lecz usta odmówiły jej posłuszeństwa, i stała tylko nieruchoma, jak piękny posąg w pracowni rzeźbiarza, lub model przed malarzem. Zofia, udawała że nie przypuszcza, lub istotnie nie przypuszczała ostatecznych następstw, twarz jej, postawa, były spokojne, oprócz oczu, które w stronę, gdzie stał Zygmunt często się zwracały. Natalcia, pełna wstydu, który ją więcej stokroć niż strata majątku owładnął, na widok tak upokarzającej sceny, stojąc przy oknie wcisnęła się za fałdy białej przejrzystej firanki, drżąc, jak listek osiki, febrycznem zimnem, ścinającem delikatne jej członki. P. Kajetan, powiódłszy bystrym swym wzrokiem po wszystkich kobietach, zostawił hrabinę wpół omdloną na miękkiej kanapie, p. Florę w jej malowniczym obrazie, Zofię spokojną, a udał się do Natalci, wyglądającej z pod osłaniającej ją białej firanki, jak brunatny bratek z pod wiosennego śnieżku.

— Nie lękaj się dziecię—biorąc w swe dłonie jej zlodowaciałe rączki, i widząc mocno zsiniałe jej usta — nie lękaj się, tu nic złego się nie stanie, bom uwiadomiony co się dziać będzie, umyślniem tu przyjechał. Hrabina godną jest ukarania za swą lekkomyślność i pogardę rodzinnego kraju, jednakże będę robił, co będę mógł, aby jej nie wystawić na hańbę i ubóstwo.

— Najdroższy chrzestny ojcze — mówiła drżącym głosem biedna panienka, przyciskając do zimnych swych ust rękę p. Kajetana.

Zygmunt stojąc opodal, zamieniał spojrzenia z śliczną Zofią, przywyknięty jednakże patrzeć z wielkim szacunkiem na stryja swego, i każdy krok jego uważać, obrócił oczy za nim, i wtenczas to dostrzegł małe czarne dziewczę, właśnie gdy w pokorze i miłości całowała dłoń p. Kajetana.— To zapewne p. Natalia — pomyślał, dziwnie jakoś po prostu wychowana, wprawdzie w tradycyonalnej dziewiczej pokorze, lecz to na salonach teraźniejszych dumnych pań nie będzie cenione.

Dwódziesto - dwu - letniemu, pięknemu młodzieńcowi, w jednej chwili przedstawiły się naraz dwa obrazki dziewic, każdy w odmiennym sposobie działający na jego uczucie i wyobraźnię. Zofii, piękność szczególna, piękność rzadka, zachwyciła go odrazu, przykuła jego oczy do pięknych óczu swoich, że nie mógł bez straty największej słodyczy oderwać od nich swego wzroku. Ujrzenie duszy Natalci, w jej nie udanej pokorze, tej drobnej i wstydliwości jej powierzchowności, ujrzenie tej śniadej, nieregularnej, lecz przyjemnej twarzy, której wyraz rozumny a słodki, mógł najpiękniejszą być ozdobą nie jednej, okrzyczanej a zarozumiałej i bezdusznej piękności, rozkroiło na pół jego uczucie, nie przeważające go na żadną stronę.

Przerażenie hrabiny opuściło ją za chwil kilka, podniosła głowę, spojrzała upokorzona na p. Kajetana, lecz milczała, nie mówiąc słowa. Równocześnie i p. Flora puściła swą wyciągniętą alabastrową rękę, posunęła się ku Zofii, i rzekła jej stłumionym od gniewu głosem:

— A to impertynencya tego p. komornika, żebym była mężczyzną, wyzwałabym go na pojedynek. Z podobnemi sprawami idzie się do rządzcy lub plenipotenta, a nie do hrabiny, która nie ma nawet zaszczytu znać swych wierzycieli. — Tu się uśmiechnęła zadowolona z swego dowcipu.

— A czego on chce od mamy?— zapytała Zofia.

— Słyszysz moja droga, że nam traduje nasz majątek, nie mój, ale twojej matki, nie wolno wam będzie zebrać zboża z pola, wasze meble i wszystko co macie, t. j. suknie, bieliznę, srebro, klejnoty, zostaną opieczętowane, a potem otaksowane i na rzecz długów matczynych sprzedane.

— To być nie może!— krzyknęła Zofia—uboga, nie pójdę za mąż, jak mama życzyła mnie zawsze wydać za jakiego lorda lub markiza. Sprawiedliwe miałam przeczucie nie jechania już więcej do Paryża ani do Rzymu, gdyż tam, jak cioci wiadomo, miałam dużo wielbicieli, lecz nikt nie oświadczał się za męża. A teraz,

a teraz — kto bez majątku będzie chciał ożenić się ze mną?

— Nie rozpaczaj moja droga, jeszcze piękność twoja książęta zhołduje.

— Ciocia dobra, lecz ja w to nie wierzę — materyalizm, to cecha wszystkich, ja sama nie życzyłabym sobie rozkochanego tylko, lecz chciałabym oraz bogatego męża.

Uspokoiwszy czułą Natalcię p. Kajetan, zbliżył się do komornika, powiedział mu coś na ucho, a potem poprosiwszy p. hrabinę na ustęp do przyległego pokoju, zamknąwszy drzwi na klucz, zapytał ją stanowczo:

— Czy szanowna kuzyna życzy sobie i tę także zimę przepędzić za granicę?

— Najusilniej życzę sobie tego, i tam, tam już stale zamieszkać radabym,—wymówiła z radością i egzaltacyą — bo tu mogę być ciągle tak dręczona.

— A zkąd szanowna kuzyna myśli dostać pieniędzy?

— Plenipotent jeszcze poradzi — to biegły prawnik — pięć lat przeciągał tę kryzys, która dziś nastąpiła.

— Nie ma już plenipotenta, tej nocy zabrał swą szkatułę i ujechał także za granicę.

— Więc jestem ze wszystkiem zgubiona!... — znowu upadła na fotel.

— Jeszcze nie, bo jesteś pani w rodzinnym kraju, między swoimi.

Hrabina płakała, zasłoniwszy chustką oczy.

— Jesteś pani w Polsce — mówił z rozczuleniem p. Kajetan — w tym patryarchalnym kraju, (znacznie dziś wprawdzie wynarodowionym z różnych przyczyn, nie w gruncie jego leżących) — gdzie, byleby go kochać i poświęcić się jemu, zaskarbia sobie każdy bratnią miłość i pomoc ojcowską. Jesteś pani w kraju, gdzie pierwszemu lepszemu sąsiadowi lub znajomemu, np. mnie, powiedzieć możesz: przyjacielu, sąsiedzie, poratuj mnie! weź moje interesa pod swoją opiekę. —

Hrabina odjęła chustkę od oczu i wyjąkała: ufam szanownemu kuzynowi.

— To dobrze, to dobrze! zaszczyt mi przynosi to zaufanie, będę się starał odpowiedzieć mu godnie.

— Ach szanowny kuzynie, przywrócisz mi życie!

— Przywrócę pani życie, życie nowe, dla którego byłaś pani dotąd umarłą.

— Co szanowny kuzyn chce przez to powiedzieć?

— Oto, że zajmę się wyprowadzeniem pani z kłopotów obecnych, pod warunkiem, abyś stała się na nowo Polką, jakąś może była w wiośnie życia; żebyś pani, przestając być obywatelką całego świata, podobnie prababkom naszym pilnowała domowego ogniska, spełniając powinne cnoty względem kraju i ziomków swoich, bo pani wiesz z historyi, że tylko mężczyźni z pomiędzy dawnych Polaków jeździli za granice, nie dla czczego i próżniaczego podróżowania, jak to dzisiaj czynią, ale dla nabywania nauk i pożytecznej znajomości świata; kobiety zaś, jak owe rzymskie westalki, pilnowały świętego ognia w domach, z których naród miał zacnych i wielkich mężów, — cnotliwe i znamienite niewiasty.

— Daruj szanowny kuzynie, że wielbiąc twe zasady, zastósować się do nich niemogę — zapóźno — stare drzewo złamiesz a nie nagniesz go.

— Tego przysłowia moralność nie przyjmuje, a tembardziej religia, która o poprawie największego grzesznika póki żyje, wątpić nie każe.

Lekarstwo — rzecze z przymileniem hrabina — nie działa od razu lecz powolnie; jedna zima jeszcze w Paryżu lub Rzymie, gdyż oswoić się nie mogę z tą myślą, abym tu na zawsze już zostać miała.

P. Kajetan przechodząc się po pokoju, odwracał oczy od błagalnej postaci hrabiny. — Bał on się samego siebie jako mężczyzna, aby nie uległ wpływowi łez i prożb kobiety, i nie zmienił tego, co wykonać dla jej oraz jej córek dobra postanowił. Hortenzya widząc go zmiękczonym, rozwinęła cały urok swej wymowy, perswazyi i błagań, i już p. Kajetan, znużony jej uporem, miał ustąpić z pola, gdy komornik lekko pukając do drzwi, oznajmił, że czeka niecierpliwie rozstrzygnienia sprawy na tę lub ową stronę.

Otworzył drzwi p. Kajetan, prosząc komornika, aby chwilę jeszcze się zatrzymał — przywołał do siebie Jakóba Pinkesa, i znowu zamknął drzwi na klamkę; obracając się, spostrzegł od drzwi hrabinę klęczącą z wyciągniętemi do niego rękoma i proszącą: jednę, jednę tylko zimę pozwolisz mi szanowny, zacny kuzynie! — Poznał się na fortelu p. Kajetan, i tą razą z pewnym rodzajem pogardy spojrzał na namiętną, poniżającą się kobietę.

— Wstań pani — rzekł zimno — każda komedya ma swój koniec moralny — przystąpmy raczej do rzeczy, — ja z sąsiadem moim, tym uczciwym Izraelitą, obowiązuję się gwałtowniejsze długi pani zaspokoić.

— Co wielmożny sąsiad żartuje ja nie mam tyle pieniędzy, ja potrzebuję zawsze na handel i spekulacye — odrzekł drżący Jakób.

— Dasz czwartą część tego, co ja dam, ażebyś zowiąc się obywatelem i sąsiadem, dopełniał tych zacnych imion powinności.

— Dam dziesiątą — dwódziestą część — ja ubogi, ja obcy....

— Obcy!... — tu zatrząsł się z gniewu p. Kajetan, co spostrzegłszy Jakób zbliżył się z niskim ukłonem i rzekł pokornie:

— Daruj wielmożny sąsiad, człowiek tak kocha swą pracę jak dziecko, którego jest ojcem — ja dam co wielmożny sąsiad każe, tylko na jak długo i na jaki procent.

— Na lat cztery, i po sześć od sta — ja będę brał przez połowę, i jeszcze dostaniesz odemnie w dodatku źróbka, kasztanka, od tureckiej klaczy, znasz go, układ prawny zrobimy jutro.

Młody Izraelita stał widocznie zafrasowany i rozmyślał, z jakich funduszów wróci mu się jego kapitał i procent. Niemogąc pozbyć się swego niepokoju, zapytał p. Kajetana:

— A kto będzie w Niedbalówce gospodarował?

— Juźci nie plenipotent, który uciekł z szkatułą, — ale mój synowiec Zygmunt, którym ja kierować będę.

— Aj, aj, nie ma lepszego i mądrzejszego pana w całym świecie — zawołał uradowany Jakób — pługi pańskie zorzą teraz te milowe ugory, co to będzie za żyto, aj, aj, co będzie za niego pieniędzy.

Teraz ukończywszy rzecz p. Kajetan, nie zważając na rozpaczliwą postać p. Hortenzyi, roztworzył drzwi na oścież, i rozmówiwszy się na boku z komornikiem, kazał przynieść z bryczki kosz z butelkami starego wiszniaku, oraz przekąskę z wędliny i owczego wybornego sera, czem częstował uprzejmie wszystkie znajdujące się w salonie osoby. Nareszcie ująwszy Zygmunta za rękę, oddalił się z nim na drugi koniec salonu i rzekł po ojcowsku:

— Postanowiłem kochanku zrobić cię gospodarzem Niedbalówki, abyś, praktykując na majstersztyk, zrobił z niej Przemysłówkę, a wtenczas, jak Jakób patryarcha u Labana, wysłużył sobie jednę z tych dwóch dziewcząt, która tym milszą ci się stanie, żeś na nią w pocie czoła przed ludźmi i swojem sumieniem zapracował. Bo ta łatwość, wierzaj mi, z jaką młodzież otrzymuje dozgonne towa-

rzyszki, zmniejsza cenę ich prawdziwej wartości. Mężczyzna przeznaczony siłą moralną i fizyczną zdobywać sławę i szczęście; gnuśnieje, nikczemnieje gdy znajduje łatwość w wykonaniu swoich zamiarów. Od jutra będziesz mieszkał w oficynach, opuszczonych wczoraj przez uczciwego plenipotenta, który już dłużej nie chciał oszukiwać swej pani.

Zygmunt z uszanowaniem schylił się do ręki stryja, i pocałował ją na znak posłuszeństwa.

— No, dobrze już mój chłopcze, interes skończony, teraz przedstawię cię pannom, abyś tu nie wszedł, jak to mówią, piecem. — I wziął p. Kajetan za rękę synowca a pokłoniwszy się grzecznie p. Florze, Zofii i skromnie stojącej Natalci, rzekł wesoło:

— Polecam dobrym serduszkom pań, już od jutra rządcę waszych włości, w miejsce byłego plenipotenta. Będzie on nieźle gospodarował, bo z natury ma rozum i zamiłowanie w pracy. Co się zaś tyczy ukształcenia jego serca, i surowizną trącącego jeszcze obejścia, oddaję go waszej delikatności uczuć; kobiety tylko zdołają dać polor prawdziwy, i natchnąć serce szlachetnemi dążnościami.— To powiedziawszy, nie czekając od zdziwionych panien żadnej odpowiedzi, pożegnał je grzecznym ukłonem, a zabrawszy obecnych z sobą, t. j. Jakóba Pinkesa, oraz komornika z jego woźnym, odjechał do Przemysłówki.

(C. d. n.)

O TYSIĄCLETNIM OBCHODZIE

ZAPROWADZENIA CHRZEŚCIANSTWA U NAS, I PAŃSTWA

w znaczeniu polityki europejskiej.

Co gromadce,
To i babce.
Przysłowie Rusinów.

Powierzchowne obchody niczego nie stanowią, nie budują, nie stwarzają same przez się: bo tylko duch jest prawdziwie dodatnim, więc płodnym i twórczym. Ale powierzchowne obchody mogą obudzać ducha, a więc i nabierać wyższego, powiedzmy, duchowego znaczenia. Od takich obchodów nikt się usuwać niepowinien, a tem mniej płeć piękna, której każdy ruch, nawet obojętny, już gracyą swoją, pół duchowym być powinien.

Gdybyśmy mieli, jak gawiedź jaka, wszystko jedno czy cicha czy hałaśliwa, ale bezmyślna, idąc tylko jedno za drugiem, obchodzić pamiątkę zaprowadzonego chrześciaństwa i wzniesienia Piastowego tronu, to lepiej dajmy sobie całkiem pokój, i zagrzebmy się, jeszcze głębiej w apatyi, która nas już nie mało szkód nabawiła, nieraz nam szwankować kazała.

Ale, skoro się na sercu i duchu czujemy, zacóżbyśmy mieli być gawiedzią? nie możem nią być i niebędziemy! Pełni ducha wzniosłego znajdziem się na obchodzie drogich nam pamiątek, bo płodnych w piękniejszą, w bardzo piękną przyszłość narodową. Wszakże, skoro jedni zbadamy dzieje tysiąca lat, a inni sobie wyniki tychże badań przyswoimy, jasna, że nietylko będziem umieli iść w ślady przodków, którzy dążyli do obywatelskiej cnoty; ale i wszystkiego się uchronimy, czego przodkom jeszcze uchronić się należało.

Daj Boże, abyśmy po obchodzie wielkich narodowych wspomnień, nigdy nie zapominali potem, że tylko pracą wytrwałą, samodzielną i do pewnych nie zachwianych celów skierowaną, dorobić się można wszystkiego co co człowieka-obywatela i naród cały uzacnia, prawdziwie zbogaca, do potęgi i szczęścia wiedzie.

Płci piękna! przewodnicz nam twojem uczuciem piękna, miłości i poświęcenia.

OBRAZY Z DZIEJÓW SZWAJCARSKICH

(Podług Dumasa).

(Ciąg dalszy).

Chociaż Konrad się spieszył, przecież dopiero w południe mijając Dallenwyl, ujrzał wioskę Wolfranszys, a i chatę miłą, w której spodziewał się powitać ukochaną swoję żonę. Spokojem oddychał cały widnokrąg, więc i Konrad odetchął swobodnie, i serce jego wolniej bić poczęło. Staje, chce odpocząć — lecz jakiś głos zalatuje do jego uszu, zda mu się, że go nazywa po imieniu, więc spieszy ku domowi. Niebawem słyszy powtórnie ten sam głos, słyszy go po trzeci raz już zbliska i daleko wyraźniejszy. Puszcza się za głosem. Wnet widzi niewiastę w szybkim biegu z rozpuszczonym włosem. Niewiasta ta wyciąga ku niemu ręce i woła:

— Konradzie! Konradzie! mężu mój, mężu! — Zemdlała i padła na poprzek drogi. Skoczy Konrad, co mu sił starczy, i w jednej chwili jest już przy niej.

— Co tobie kochanie moje, gołąbko moja? — zapytał głosem serdecznym.

— Uciekajmy, uciekajmy! szeptała usiłując powstać.

— Dlaczego i dokąd mamy uciekać?

— On przyszedł do mnie Konradzie, podczas twojej niebytności.

— Przyszedł?

— Ach Boże mój! przyszedł, widział, że cię nie było.

— Kończ! przez Boga, kończ!

— Kazał sobie kąpiel zrobić.

— A drab! cóż zrobiłaś?

— Zrobiłam kąpiel, siedzi w niej, jam uciekła bo mię chciał ująć za rękę.

— Poczekaj paniczu! krzyknął Konrad obracając się ku Wolfranszysowi.

— Co poczynasz nieszczęsny?

— Bądź spokojna Róziu, powrócę do ciebie zaraz.

Rozia uklękła, ręce wyciągnęła ku stronie, w którą się mąż udał, i niema jak modlący się posąg, klęczała długo, aż się zjawił Konrad z skrwawionym w ręce toporkiem.

— Teraz uciekajmy Róziu, po drugiej stronie jeziora będziemy bezpieczni. Pójdziem manowcami, tego wymaga twoje bezpieczeństwo. — Poszli. Rózia niebyła delikatnym, wychuchanym kwiatkiem wielkiego miasta. Szlachetna, silna i odważna góralka, nie lękająca się ani skwaru słońca ani mroźnego wiatru, jakby zrodzona do trudu, dzieliła go z mężem tak samo, jak miłość, każdą przyjemność i wszelkie szczęście. Wkrótce byli za pierwszą górą. Konrad chciał odpocząć; lecz ona wskazując palcem na zakrwawiony toporek, zapytała:

— Czyja to krew?

— Jego — odrzekł Konrad, — Uciekajmy! Uciekajmy! zawołała Rózia, i pospieszyli dalej. Przedzierali się najgęstszym lasem kierując się tak, jak jedynie myśliwi z miejscowością obeznani kierować się umieją; nie omijając najbardziej stromych urwisk, przekroczyli szczyty gór opasujących dolinę. Zacna Szwajcarka nietylko sama nieupadała na duchu i siłach, lecz ich i mężowi dodawała upewnianiem, że się bynajmniej nieczuje strudzoną. Na pół godziny przed zupełnym zmrokiem, sta-

nęli na wierzchołku pasma gór Rostok-u. Ztąd poglą-
dając widzieli trzody powracające do Seidorf-u i do
Baun-u, zachwycali się uroczym widokiem jeziora Wald-
stetten, rozlanego w głębi doliny przed wymienionemi
dopiero wioskami, a tak gładkiego, jak najgładsze
zwierciadło. Pokój krajobrazu i ich uspokoił. Rózia
chciała wprawdzie iść dalej, ale siły nie dorównywały
chęci; więc mąż nakłonił ją do spoczynku, a sam cho-
ciaż dosyć znużony czuwał przy niej noc całą.

Konrad był świadkiem jak cichły jedne po drugich
głosy doliny, jak gasły kolejno światełka niby rozsypane
gwiazdeczki. Po uciszeniu się głosów trzód i ludzi, za-
brzmiały harmonijne tony natury; po zagaśnięciu migo-
tliwych światełek ręką ludzką pozapalanych, zajaśniał
wspaniale brylantowy mak gwiazd, rozsiany u podnoża
Bożego tronu. Góry mają podobnie jak ocean właściwe
sobie głosy, odzywające się w nocy z jezior, z łona
lasów, z głębin jaskiń wyłożonych lodami. Szum je-
dnostajny pieniącej się kaskady, dźwięk hałaśliwych
potoków, świst wichrów, wszystko to przemawia do
górala wzniosłym językiem i tak dla niego zrozumiałym,
że odpowiedzi nigdy dłużnym nie zostanie — i daje ją to
wykrzyknikiem trwogi, to spiewem radości i wdzięcz-
ności. Góry zwykły zawczasu zapowiadać tak pogodę,
jak deszcz, słotę i burzę. Uważnie przypatrywał się
Konrad mgle występującej z jeziora, a podnoszącą się
aż ku śnieżnym wierzchołkom gór Aksenberg-u. Co
chwila poglądał trwożliwie w stronę, z której powinien
się był księżyc pokazać, i zjawił się upragniony nocy
towarzysz blady, i do koła ogrodzony. Wiatr zrywał
się za wiatrem przejmując wilgocią i chłodem. Niespo-
kojny Konrad zwrócił się ku zachodowi, a wietrząc
zmianę jakby instyktem wyżła, szeptał: to wy, wy po-
przednicy burzy! dzięki wam, zsyłacie nam łaskawie
pomoc! — Silny wicher uderzył wyziewami jezior New-
szatelu i bagien Morat-u, a Konrad widział, że wielki
czas w drogę i pochylił się ku Rózi: Najmilsza moja! —
szeptał jej do ucha, — niebój się, to ja cię budzę. — Rózia
przetarłszy oczy, uścisnęła Konrada. — Gdzieżmy? zimno
mi — rzekła. — Trzeba nam w drogę Róziu. Burza tuż, tuż,
ledwie że nam da dostać się do groty w Rikenbach-u.
Spieszmy się więc, aby po burzy zdążyć ku Bauen-owi,
nająć przewoźnika, i popłynąć do Brunnen-u lub do
Syssygen-u. — Dobrze, spieszmy, a możeby lepiej było od
razu iść po nad brzegami jeziora? oni nas pewnie ścigają.

— Niech tam sobie ścigają; wyśledzą nas tak samo jak rogacza w mateczniku, lub jak orła szybującego po nad chmurami — odrzekł spokojnie Konrad i mówił dalej: Bądź mi spokojną kochanie! nam spieszyć, bo burza tuż, wiatr się już rusza.

W tem usłyszeli niedaleki wielki grzmot, echa jaskiń i dolin rozniosły przerażający huk po upłazach Aksenbergu.

— Spieszmy, spieszmy! — zawołała Rózia. Wziąwszy się za ręce biegli, że aż ogorzałe pokraśniały im lica; biegli nie zważając na stromość manowców, na kamienie pod nogami, byleby dobiedz czemprędzej do groty Rikenbach.

(C. d. n.)

TEATR.

W dniu 2im sierpnia Towarzystwo artystów lwowskich przedstawiło na benefis Ignacego Kalicińskiego trajedyę Gutzkowa w 5ciu aktach, przerobioną przez B. Antoniewicza, p. t. *Uriel Akosta*; — dnia 3go t. m. komedyę dwu-aktową *Poszukuje się nauczyciela*, z francuzkiego przez Miecz. Chrzanowskiego, — i *Szlachta czynszowa*, krotochwila w 1ym akcie. W komedyi *Poszukuje się nauczyciela* p. Lech Nowakowski i pani Nowakowska odegrali wybornie, p. Nowakowska w roli naiwnej dziewczyny — p. Galasiewicz rolę charakterystyczną Benjamina, odegrał z talentem. — Dnia 5go t. m. komedyą J. I. Kraszewskiego: *Miód kasztelański*. — Dnia 7go b. m. grano dramat w 5ciu aktach Wilhelma Wolfsohna z niemieckiego, p. t. *Tylko jedna dusza*.

Poszukiwania starożytności rzymskich i greckich. Bogate muzea Neapolu były za Burbonów w opłakanym stanie; w Pompeii prawie nic nie robiono, aby do dawniej wydobytych skarbów nowe przybywały. Nowe Włochy i pod tym względem są czynne. Organizacya muzeum neapolitańskiego postępuje szybko. Galeryą *malowań* starożytnych układają chronologicznie. W Pompeii odkopywania postępują spiesznie. W bliskości *Casino del signor dell' Aquila* odkryto piękne *triclinium* ze ścianami bogato ozdobionemi, i trzy piękne *malowania*, z pomiędzy których jedno przedstawia budowę Troi, drugie pijanego i rozbrojonego Herkulesa, trzeci Wulkana Tetydzie oręż Apollina i tarczę z zodyakiem ukazującego. Herkules ma być jednem z najpiękniejszych dotąd odkopanych dzieł co do rysunku i kolorytu. W drugiej izbie *triclinium* są ściany przyozdobione w smaku egipskim. Na progu wchodu napis: *Salve Luero*. Dalej odkryto jeszcze gospodę z napisem i malowanem godłem: *pod słoniem*. Naprzeciw znaleziono mnóstwo ciekawych napisów i wiele wyrobów złotych, srebrnych, bronzowych, sklannych.

W Atenach postępują odkopywania na miejscu, które zajmował niegdyś teatr Dionysos-a. Na czele towarzystwa uczonych, niemi się zajmującego, stoi nadworny radzca budownictwa Strack z Berlina. Oprócz przedtem wydobytych marmurowych siedzeń dla herolda i hetmana, odkopano mnóstwo innych to dla księży, to dla innych osób do służby bogów przeznaczonych. Dla kogo zaś były siedzenia przeznaczone, o tem dowiadujemy się z napisów, na nich się znajdujących, a które się odnoszą do czasów rzymskiego cesarstwa. Sam teatr był zapewne zbudowanym za czasów Demostenesa.

Wykopaliska celtyckie a prędzej słowiańskie. Koło Konewic (Konnewitz), niedaleko Lipska, w głębokości 1—1½ łokcia wydobyto mnóstwo urn, które Niemcy raczą dlatego zapewne Celtom przypisywać, aby kto na myśl nie przyszedł, że okolica miasta Lipska jest po Bogu i po prawdzie słowiańską, tak samo, jak i nazwisko tegoż miasta, które jeszcze w XVIIIym wieku drukowano na niemieckich książek tytułach: „*Lipzik*.“

Michałowi Corinaldi-emu, pełnemu talentu poecie żydowskiemu, nadał król Wiktor Emanuel tytuł hrabiego za czyny znamienite, na korzyść pewnych zakładów dobroczynności turyńskich spełnione.

Wracajcie do czarnych kolorów. Pod tym nadpisem czytamy w Dzienniku Literackim lwowskim, że liczne zebranie pań naszych, jeszcze w miesiącu marcu uchwaliło pozrzucać czarne szaty na d. 8go kwietnia b. r. Uchwały swojej nie odważywszy się jednakże owe panie nasze wykonać we Lwowie, wykonały ją, wyjechawszy do wód, gdzie jednak znalazły się panie z innych prowincyj polskich i cudzoziemskie, które tego postępku tak dalece nie pochwaliły, że trzeba było paniom lwowskim, jak nie pysznym, przeprosić się z czarnym ubiorem.

Gra w Homburgu, mieście kąpielowem w Niemczech, spowodowała i w tym roku nie jedno samobójstwo, mianowicie Anglików. Z tego powodu pisma angielskie ostro powstają na domy gier hazardowych, w Niemczech pod opieką panujących książąt. Dla pozbycia się tej plagi i uchronienia ziomków swych od niej, chcą Anglicy zielone stoliki od właścicieli wykupić składkowemi pieniędzmi, i na zawsze zniszczyć

Nowy sposób elementarnej nauki wynalazł ks. Bujanowski, który był nie dawno wikarym w Uniejowie, gdzie nietylko dzieci, ale i wyrobników w 2ch tygodniach wyuczał czytania. Przez niego ułożony elementarz czeka na nakładcę.

Do Poprawcy Obyczajów.

By błąd strzaskać, w błąd prosto gódź mój przyjacielu!
Poniewieranie ludzi nie wiedzie do celu.

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. **Antoni Rother.**